

Węzły Gordyjskie Świata: Perspektywa Rewolucji Informacyjnej

Prof. dr hab. inż. Andrzej P. Wierzbicki
Instytut Łączności – Państwowy Instytut Badawczy

Staram się spojrzeć na węzły gordyjskie świata z perspektywy rewolucji informacyjnej – co daje wnioski odmienne od powszechnie wysuwanych. Nie będę przy tym przekonywał, że rewolucja informacyjna rzeczywiście się dokonuje, jak długo jeszcze potrwa, jakie ma znaczenie i jakie daje szanse dla krajów o głęboko zdualizowanej gospodarce – jak Polska, jak głębokie są jej skutki ogólnoswiatowe – za wyjątkiem dwóch jej skutków, istotnych dla dwóch wybranych węzłów gordyjskich świata: globalnego kryzysu finansowego oraz globalnego kryzysu własności i wiarygodności wiedzy.

Globalny kryzys finansowy był dostatecznie wcześniej wymieniony przez H. Rybińskiego jako potencjalny węzeł gordyjski, a dzisiaj nikt nie ma wątpliwości co do jego znaczenia, dyskutują o nim wszystkie poważniejsze czasopisma, a „The Economist” poświęca mu kolejne numery. Tyle tylko, że cała ta dyskusja usilnie stara się nie dostrzegać informacyjnych aspektów tego kryzysu – opisuje je (trudno inaczej, skoro są one widoczne jak na dłoni, a podkreślał je nawet laureat Nagrody Nobla J. Stiglitz), ale boi się ich analizy. Można zrozumieć powody tej obawy: z jednej strony, analiza taka może wymagać nowych pojęć, głębszego zrozumienia rewolucji informacyjnej i roli modelowania matematycznego w tej rewolucji niż to typowe dla ekonomistów, z drugiej strony, analiza taka może doprowadzić do wniosków zbyt daleko idących, głębszej rewizji dominującej wciąż jeszcze w ekonomii doktryny neoliberalnej lub jej pozostałości, niż na to podświadomie może się zgodzić paradygmat współczesnej ekonomii. Jak zaślepiający może być ten paradygmat, można sobie uświadomić przypominając nie tak odległe (wypowiedane kilka miesięcy temu) opinie prominentnych neoliberalistów, że przyczyną kryzysu nie mogło być wadliwe działanie rynków finansowych, tylko nieprzemysłane decyzje rządów. Opinie takie ucichły dopiero wtedy, gdy okazało się, że rynki finansowe same sobie z tym kryzysem nie poradzą, interwencja rządów jest niezbędna. Ale opinie te szybko powróciły w nowej postaci: duża pomoc finansowa rządów jest niezbędna, ale rzekomo powinna być ściśle ograniczona w czasie i charakterze, nie przeradzając się (co przeraża neoliberalnych ekonomistów) w trwałą ścisłą kontrolę.

Wszystko to jest dla mnie – przepraszam za epitet – zwykłym chciejstwem, unikającym wnikliwej analizy istoty przyczyn kryzysu. Istotą tą jest dla mnie asymetria informacyjna rynków opartych na wysokiej technice po rewolucji informacyjnej, w tym rynków finansowych. Jeśli kupujemy jabłka, potrafimy sami organoleptycznie ocenić ich jakość, równie dobrze jak ich sprzedawca – dlatego też rynek na jabłka działa dobrze, bez poważniejszych kryzysów. Jeśli kupujemy lekarstwa, aparaty telefonii komórkowej czy usługi teleinformatyczne, czy wreszcie opcje rynku finansowego, ich sprzedawca wie o nich zazwyczaj znacznie więcej od nas – i musimy mieć zaufanie, że nie wprowadzi nas zbyt dalece w błąd (bo oczywiście trudno wymagać, aby zachowania konkurencyjne promowały mówienie całej prawdy). O ile rynek lekarstw jest oczywiście do pewnego stopnia kontrolowany przez państwo, a na rynku usług teleinformatycznych, ze względu na tradycje monopolu naturalnego w tym zakresie, przynajmniej potrzeba kontroli rynku jest uznana powszechnie i nabiera międzynarodowego charakteru, to jednak zakres i charakter tej kontroli jest dalece niewystarczający, o czym dalej. Natomiast na rynkach finansowych silniejsza kontrola państwa czy instytucji międzynarodowych była i pozostaje anatemą.

Tymczasem kryzys finansowy wynikł właśnie z tego, że mechanizm rynkowy uległ tu pokusie mówienia nieprawdy z chęci zysku. Twierdzenia, że złożone opcje pochodne, oparte na złożonym modelowaniu matematycznym portfeli inwestycji finansowych, gwarantują pełne bezpieczeństwo, były oczywiście jawnie nieprawdziwe dla specjalisty w tym zakresie (sam nim nie jestem, ale wykształciłem kilku światowej sławy specjalistów optymalizacji stochastycznej, głównego narzędzia inżynierii finansowej). Mianowicie, założenia tych modeli matematycznych dotyczyły normalnego funkcjonowania rynków finansowych i załamały się w momencie ich kryzysu (np. opcje dobierane jako skrajnie nieskorelowane okazały się w pełni skorelowane, razem lecące w dół na łeb na szyję). Ale niespecjaliści wierzyli bankom sprzedającym takie pakiety opcji, dopóki przynosiły one zyski – i w ten sposób w kryzysie stracili często połowę swych oszczędności. W rezultacie, społeczność świata w swej większości (za wyjątkiem neoliberalistów) straciła zaufanie do wolnych rynków finansowych.

Skoro jednak rynków finansowych potrzebujemy, a główną przyczyną kryzysu finansowego była asymetria informacyjna i pokusa mówienia nieprawdy z chęci zysku, to trzeba asymetrię tę i pokusę radykalnie ograniczyć. Można to zrobić posunięciem podobnym do przecięcia węzła gordyjskiego (ale nie cięciem na ośle, tylko w starannie dobranej płaszczyźnie): trzeba wprowadzić, zarówno w skali międzynarodowej jak i krajowej, *instytucje ochrony interesów konsumentów* polegające na *niezależnym, maksymalnie obiektywnym ocenianiu, rankingu, publikacji ocen wszystkich lub ważniejszych oferowanych na rynku opcji finansowych*. Instytucje te powinny być w pełni niezależne od rynku czy giełdy, a więc dostatecznie i niezależnie finansowane ze źródeł publicznych, z obowiązkiem publikowania swych rankingów i ocen w Internecie. Instytucje te należy zresztą wprowadzić także dla rynków lekarstw czy sprzętu lub usług teleinformatycznych, które także cierpią na asymetrię informacyjną.

Łatwo sobie wyobrazić wybuch oburzenia bankierów, producentów leków, operatorów telekomunikacyjnych oraz neoliberalnych ekonomistów na taką propozycję („The Economist” wspomina o nawet nie tak daleko idącej propozycji angielskiego premiera G. Browna, natychmiast ją odrzucając jako rzekomo nie do przyjęcia). Propozycja taka narusza przecież ich podstawowe interesy – polegające na swobodzie faszerowania głów klientów naciąganyimi opiniami. Powiedzą oni więc, że to nic nie pomoże (jeśli nie, to dlaczego są przeciw?), lub że to marnotrawstwo publicznych pieniędzy (a ile ich zmarnotrawił kryzys finansowy?). Oczywiście, także inne instrumenty klasycznej kontroli bankowej powinny być odpowiednio zmodyfikowane lub wzmocnione; ale kwestia przecięcia węzła gordyjskiego asymetrii informacyjnej jest sprawą zasadniczą, tym bardziej, że to właśnie rewolucja informacyjna zarówno doprowadziła do tej asymetrii, jak i umożliwia skuteczne jej przeciwdziałanie.

Drugi węzeł, który chcę pokrótce omówić, to *globalny kryzys własności i wiarygodności wiedzy*. Nie jest on jeszcze w pełni dostrzegany, ale może w przyszłości doprowadzić do nawet poważniejszego kryzysu, niż obecny kryzys finansowy. Nie chodzi tu o konflikt pomiędzy indywidualną a publiczną własnością wiedzy, bo te zawsze się wzajemnie uzupełniały. Chodzi tu raczej o korporacyjną prywatyzację zarówno wiedzy publicznej jak i indywidualnej wiedzy pracowników wielkich korporacji z jednej strony – trend bardzo silnie występujący już od trzech dekad na świecie – z jednoczesnym podważaniem obiektywności wiedzy, zarówno publicznej jak i indywidualnej, sprowadzaniem wiedzy do władzy i pieniędzy przez postmodernistyczną socjologię wiedzy. Trendy te wzajemnie uzupełniają się, postmodernizm jest wygodną ideologią dla neoliberalizmu – bo jeśli nie ma wiedzy obiektywnej, to dlaczego jej nie prywatyzować?

Nie powinno się prywatyzować wiedzy publicznej, bo wiedza nie jest dobrem degradowalnym – zwiększa się, a nie zmniejsza wraz z intensywnym wspólnym użyciem. Nie obowiązuje zatem dla niej tragedia wspólnoty, podstawowy argument logiczny za prywatyzacją zasobów. Wręcz przeciwnie, skoro wiedza się zwiększa ze wspólnym użyciem, to w interesie społecznym jest jak największą jej część pozostawiać dobrem publicznym. I to było właśnie podstawowym motorem rozwoju cywilizacyjnego ludzkości: publiczna dyskusja wiedzy w starożytności, publikacje książek w epoce odkryć geograficznych, banków oraz kształtowania się podstaw kapitalizmu (czyli w latach 1440-1760, zob. F. Braudel), masowe media w epoce cywilizacji przemysłowej – wszystkie one służyły między innymi rozpowszechnianiu, ale także weryfikacji wiedzy publicznej.

Bo też nie jest prawdziwe twierdzenie postmodernistów, że cała wiedza jest subiektywna, konstruowana, negocjowana, relatywistyczna, sprowadza się do władzy i pieniędzy. Taka *episteme* (w sensie M. Foucault) zawiera wewnętrzne pułapki i sprzeczności, co stwierdziła np. prof. Helena Kozakiewicz; ale ten wewnętrzny kryzys musi być pokonany przez same nauki społeczne i humanistyczne. Niezależnie od długich dyskusji pomiędzy T. Kuhnem a K. Popperem o paradygmatach w przeciwstawieniu do falsyfikacji, niezależnie od postmodernistycznych drwin z poglądów Poppera, wiedza jest jednak długoterminowo falsyfikowana (a wiedza techniczna – nawet krótkoterminowo), zarówno przez eksperymenty krytyczne (np. testy zderzeń samochodów w technice) jak i długofalowe dyskusje naukowe.

Zaprzeczenie obiektywności przez nauki postmodernistyczne społeczne i humanistyczne opiera się zaś na pozornym paradoksie – na znalezieniu błędnego koła w relacji pomiędzy naturą a wiedzą. Np. (Latour 1987, str. 99) używa następującego argumentu przeciw obiektywności “ponieważ wyjaśnienie jakiegoś problemu jest przyczyną reprezentacji natury, nie jej skutkiem, przeto nie wolno nam użyć skutku – natury – dla uzasadnienia jak i dlaczego wyjaśniliśmy ten problem”. Argument Latoura postrzegany jest jednak przez technika jako dowód ignorancji w kwestii logiki sprzężenia zwrotnego, bowiem relacja pomiędzy naturą a wiedzą jest dla technika nie błędnym kołem, tylko oczywistym przykładem dodatniego sprzężenia zwrotnego. *Pojęcie sprzężenia zwrotnego*, wykorzystane przez J. Watta, odkryte ponownie przez H. Blacka w roku 1928, *zasadniczo zmieniło nasze rozumienie relacji przyczynowo-skutkowej, m.in. rozwiązując paradoksy argumentacji kolistej lub błędnego koła w logice*, chociaż paradoksy takie oczywiście mogą być rozwiązane tylko w dynamicznym, nie statycznym ujęciu rozumowania i modeli. *Ten fakt nie został dotąd w pełni zrozumiany przez część filozofów, którzy nadal mają skłonność do argumentacji wykorzystującej paradoksy błędnego koła i rzekomą niemożność traktowania tego samego zjawiska jako jednocześnie skutku i przyczyny* – co specjalistom w zakresie sprzężenia zwrotnego przypomina inny paradoks kultywowany przez starożytnych filozofów, jakoby Achilles nie mógł nigdy dogonić żółwia. Zatem zdajemy dzisiaj sobie sprawę, że nie ma obiektywności absolutnej, ale wiele przesłanek wskazuje też na to, że – wbrew błędnym poglądom postmodernistów – nie ma też absolutnej subiektywności, człowiek musi posługiwać się wiedzą względnie obiektywną, chociażby kiedy omija twardą ścianę stojącą mu na drodze.

Wszystko to zaś wskazuje, że mamy tu do czynienia z narastającym węzłem gordyjskim, o znaczeniu przekraczającym obecny kryzys finansowy. Jeśli obiektywność wiedzy publicznej zostanie skutecznie zakwestionowana, jeśli niemal cała wiedza publiczna – za wyjątkiem wiedzy klasycznej – zostanie skorporatyzowana i sprywatyzowana, to nastąpi *dualizacja wiedzy w skali globalnej*: ludzkość będzie się składać z niedouczonej populacji większości nie mającej szans na rozwój i poświęcającej swój czas na *infotainment*, oraz wyselekcjonowanych pracoholików rozwijających wiedzę zastrzeżoną dla wielkich korporacji.

To zaś doprowadzi do zatrzymania ewolucji cywilizacyjnej ludzkości – przynajmniej takiej, jaką obserwowaliśmy dotychczas (nie podejmuję tu problemu, czy obserwowaliśmy w niej postęp – wystarczającym argumentem jest tu dla mnie wydłużający się czas życia człowieka z generacji na generację). *Niejako ubocznym produktem dualizacji wiedzy będzie wtedy załamanie się idei demokracji – już dzisiaj słyszymy tezy o nadmiarze demokracji, o superklasie, netokracji, post-demokracji itp.*

Czy mamy szansę zatrzymać te trendy, przeciąć ten narastający węzeł gordyjski? Na szczęście, wielu ludzi na świecie dostrzega ten trend i się go obawia, szukając działań przeciwnych. Książka L. Lessiga „Wolna Kultura” należy do takich poszukiwań. Innym, bardziej decydującym sposobem, początkiem takiego przecięcia jest inicjatywa *Open Access* uczelni amerykańskich, wspomóżona dekretem jeszcze prezydenta Busha o obowiązkowej publikacji w Internecie wyników wszelkich badań wykonywanych ze wsparciem pieniędzy publicznych. Tego typu zasada, ale o charakterze globalnym, obejmująca wszystkie państwa, łącząca aspekty narodowe (z wyjątkami dotyczącymi bezpieczeństwa państwa) oraz globalne, uwzględniająca tylko w minimalnym stopniu interesy korporacji wydawniczych (które będą musiały dostosować swoje modele biznesowe do szczegółów takiej zasady), musi jeszcze zostać dopracowana. Nie ulega jednak wątpliwości, że bez rozwoju takiej zasady grozi nam dominacja oligarchii nad demokracją – a jak to wynika z rozmaitych ankiet, prowadzonych przez różne czasopisma z okazji dwudziestolecia demokratyzacji Polski, to właśnie swobody demokratyczne, a w znacznie mniejszym stopniu osiągnięcia rynkowe stanowią podstawę dorobku ostatniego dwudziestolecia w Polsce.

Warszawa, 9 lutego 2009